„Słońce i pogoda"—to słońce z tłumikiem dyskretnym... i oczy nietęgo jakoś rysowane...

„Przed ślubem" byłoby znakomitym plenerem, gdyby nie ta tendencja rysownicza, która barwę i światło podporządkowywa czystości rysunku. W każdym razie jest to dzieło malarza, który odczuciem nastroju wsi stanąć już może obok Tetmajerów i Krasnowolskich.

Kochanowskiego rysunki, podkolorowane studya typów, przeważnie starców, są znakomite.

Radzę panom Górskim i Kamińskim skorzystać ze sposobności i zajrzeć kiedy na wystawę.

Cieślewski, pomimo, że nie jest orłem, jest bardzo uczciwym malarzem. Dał ugorzysko, czy kartoflisko, z kroczącą po niem babą w zapasce kolorowej na głowie. Swojszczyzna-to bezpośrednio odczuta...

Ryszkiewicza „Burza" świadczy, że autor *mógłby* tylko „niechce chcieć". Jest w tym obrazie trwożna, nastrojowa mroczność momentu pierwszych podmuchów burzy.

Jest również na wystawie bardzo polski i patrjotyczny ułan Ejsmonda z szabelką... niegroźną, w pejzażu miejskim o nieokreślouym nastroju nieokreślonej pory dnia.

Dla staruszków zaś, których tak razi moja bujność, jest pornograficzna, o wyolbrzymiałych kallipijskich półsferzach „Wenus ze zwierciadłem" Pawliszaka — odwrócona... tyłem.

M. J. LUBICZ-ZALESKA.

Jak malują Litwini.

(Litewska Wystawa Sztuk Pięknych w Wilnie).

Niecodziennem zdarzeniem jest występ narodu nieznanego w dziedzinie sztuki Europejskiej. Litewska Wystawa Sztuk Pieknych otwarta obecnie w Wilnie jest już trzecią z rzędu. Dwie pierwsze znienacka zaskoczyły krytykę i dziś dopiero określić można, jak mianowicie malują Litwini.

Na wystawie tej okazy malarstwa i rzeźby wraz z wyrobami artystycznego przemysłu ludowego niedochodzą razem liczby stu; a jednak już szczupła ta całość uderza odrębnością, z której wyłania się charakter plemienia.

I gdyby ten kwiat litewskiej kultury wybujał był zupełnie samorodnie, byłby typowem streszczeniem naiwnej wyobraźni w farbach i w rzeźbie. W obecnej chwili silnie zaznacza się tu jednak tak powszechna dziś w Sztukach Pięknych newroza, która szczególnie przypadła do skali rozwoju tych początkujących artystów, szybujących w tęsknych, mglistych marzeniach ustnego podania z bajecznych, blizko-pogańskich czasów. Prace wyobraźni niedojrzałej niewyrobionego estetycznie ludu zchodzą się tu z owocami uwiądu starczego zwłaszcza w dziedzinie symbolizmu. Okazem litewskim tego zboczenia sztuki jest tu M. K. Czurlanis. Fantazja jego prześciga najbujniejszych uprawiaczy tego rodzaju i oszołamia widza, okrąża

go i mota w zwoje zawiłych, leciuchno barwionych symfonji liniowych o niewysłowionej treści. Symbolista ten jest może z wielu najszczerszym. Jego kartony nie rażą żadną plamą ciężką, ani niedołężnem chwytaniem nieuchwytnego. Zachowują i głąb i dal i łagodny, przezroczysty koloryt; mimo zgmatwany walor proporcji odnośnych nie prześladują pamięci widza jak np. zmory Biegasa, lub zjawy Saszy Szneidera, ale do dzieł sztuki nie zaliczymy jeszcze tych produkcji, a chyba tylko do rodzaju etnograficznych *curiosum*.

Tak dziwnie gmatwa Czurlanis zmysłami rozdzielone działy: malarstwa i muzyki.

Antoni Zmujdzinowicz sprzągł fantazję swą w serję krajobrazów w ziemi rodzinnej i z dalszych dalekich jak: Ameryka, Forum Romanum, Petit Salevè, Szwajcarja. Litewskie nogi wszystko to zmierzyły, a malarz odtworzył jednotonnie, blado, bezsilnie. Drożyna w Litewskim borze najlepsza z całego szeregu numerów jego wystawy. Malarz strefy północnej—nie odczuwa jednak siły światła południowego nieba, oślepiony niem—oddać go niezdoła...

„W głęboką noc": to studjum męzkie przy lampie, zaś „Oj dziewczyno lelijo" niewieście melancholijne studjum: ogrom uczucia w pozie stroskanej, prawda smętna i prosta.

Niezłe, delikatne pejzaże: „W Anconie", „Sciany Jerozolimskie", „Piramidy Egipskie" wystawił Jan Mackiewicz, ale „Główki" jego słabe.

Piotr Kalpokas z Monachjum, dał szereg dużych, barwnych krajobrazów: „Zima", „Czerwony Wieczór", „Pochmurny Dzień", „Letnia Łąka", i t. d. wszystko szeroko (może za szeroko) traktowane, ale w tonie dobrze zlane i na dalszą odległość silnie działające. Faktura przyjęta z recepty: Segantini w dziesiątym roztworze i Leistikoff w melanżu.

Obok zbioru obrazów w małej sali znalazły się wyroby litewskich włościanek: fartuchy wełniane, płasko haftowane wełną cieniowaną i jednotonną; pasy; jajka pisane. Industrra jeszcze zupełnie naiwna, przez artystów w opiekę niewzięta i nie stylizowana, gdzieniegdzie nawet maszynowym wyrobem zachwaszczona. Barwy smutne, niezlane i nieharmonijne, *wszystkie w jednej sile tonu.*

Litwinka lubi kwiaty. Widzi rutę zieloną, oranżowo-cieniowaną nagietkę. karmin dalji, lebiody i buraków, lazur ostrożnika (delphinium) i jego fiolet, siność akonitu, żółtawy szkarlat nasturcji i zinji. Ale farbami temi barwi ona wszystko na chybi trafi: tło materji i wełnę do haftu — bez rysunku wybitnego i bez linji tak, że kolory zabijają się wzajemnie chłodno i bezdzwięcznie, że powaga jakaś bije od tych smętnych wzorów, które nie śmieją się tak, jak np. nasze mazurskie pasiaste wełniaki.

Niema więc na wystawie efektów świetnych, ale niema także i pomyłek rażących i zgrzytów. Jest przyszłość dla wrażliwych, cichych i subtelnych.

I już J. Szilejka daje np. kilka „Studjów" wytrawnego pendzla. A są to typy kobiet, w rodzaju Szkockich mistrzów, bardzo silne w wyrazie.

Poza tem cicho tu wszędy i niewypowiedzianie smętnie, a cały smutek ten najwymowniej wylany pod stopy bożyszcza w gipsowej grupie J. Likazasa „Zbaw nas!": Dwie skulone, rozmodlone, półnagie postacie i Bożek, niby Budda nieczuły. Ciała miękie z głębią wyrazu... Indyjski niemal pokłon Przyrodzie, korzenie się przed nią w proch, w Nirwanah...

WINCENTY RZYMOWSKI.

Leonidas Andrejew.

(Ciąg dalszy).

I oto nagle pod kirem słów żałobnych gaśnie koloryt epoki, zaciera się aktualność, milkną ostatnie echa współczesności. Człowiek wobec losu własnego pozostaje sam jeden śród ogromów świata, wtopiony w pustkę, bezgranicznie i śmiertelnie samotny. Na wyżynach lodowatej ciszy stoi ponad przestrzenią i czasem. Albowiem czas nawet przestał być jego „współcześnikiem“,—i nie dąży za nim, ani przed nim. Niemą stała się dlań przeszłość i skonała bez odgłosu przyszłość. Cała wieczność w jedno mgnienie, jakoby w iskrę zaklęta, tli w ognisku serca *pod młotem nieugiętej woli.*

Jest to chwila najwyższego skupienia, najwyższej dla człowieka potęgi. Realizuje się w niej najszerszy zakres odpowiedzialności osobniczej, a przeto ogarniać musi najdalsze regjony swobody.

Tak pojmuje i tak odtwarza Andrejew objawienie wszechmocy i bezwzględności w karbach woli człowieczej.

A do pojęcia tego musiała doprowadzić go z konieczności nietylko kolej własnych przeżyć i doświadczeń, ale również wyraźna, aczkolwiek niebezpieczna i zawiła ścieża myśli filozoficznej nowoczesnego świata. Zawieszona u samego szczytu metafizyki Kantowskiej, biegła ścieżyna owa wierzchołkami uogólnień myślowych, przerzucając się z łańcucha na łańcuch; z upłazów na nowe urwiska i szczyty. Materjalizm i spirytualizm przedstawiał podścielisko zarówno dla jej kierunków przyjazne. Śladem pochmurnych jej załomów kroczyły naprzemian widma optymizmu i pesymizmu, pogoda życiowa i zasępienie.

Wreszcie z dziedzin abstrakcji kierunek ów przeniesiony został na łany sztuki otwierając nowe horyzonty nad polem dotychczasowego widzenia. Jako inicjatywa i jako pomysł, w swej postaci elementarnej, wystąpiła nowa faza twórczości w dramatach Ibsena oraz w fantazjach Maeterlincka: u Ibsena — jako hasło etyczne i poryw ideału; u Maeterlincka zaś — jako symbol i alegorja rzeczywistości.

— Człowiekiem silnym bywa jedynie człowiek samotny—tej prawdy nauczyła nas już szkoła skandynawska, wskazując, że potęga nasza zasadza się na całkowitości naszej istoty i niepodzielnem władaniu duszą.

Z drugiej zaś strony pokazał nam Maeterlinck duszę ludzką, jako tajemnicę żywiołów cudotwórczych, duszę-harfę, na której strunach całe bogactwo rzeczywistości przelewa się w pieśń nieodgadnioną, tworząc jakąś jedną, jedyną melodję, do żadnej w świecie niepodobną, dla obcych zmysłów niepochwytną i obcemu czuciu niedostępną.

Wszelako nić rozwojowa myśli artystycznej nie urywa się na dwu stadjach powyższych: podejmuje ją w tem miejscu Andrejew i ze ścisłą odtąd konsekwencją prowadzi po przez dalsze ogniwa ku nowym odkrywczym metom.

. . . .

Nie zwrócono dotychczas należnej uwagi na znamienną osobliwość wszystkich utworów Andrejewa, a raczej nie wysnuto z niej właściwych dedukcji, gdyż niedo-

strzec jej prawie niepodobna, tak szczególną uderza wymową: oto każdy utwór Andrejewa zbudowany jest na dziejach jednego człowieka; każdy dramat rozgrywa się w granicach *jednej indywidualności*, najzaciętsza walka toczy się w odosobnieniu, w najskrytszej samotności, w odcięciu od powszechności świata i ludzi.

Wszystkie kręgi zjawisk, obejmujące i warunkujące istotę naszej jaźni, wszelkie obrazy i kształty widzialne, cały niemal byt przedmiotowy i rzeczywisty spada w dziełach Andrejewa do rzędu majaków, splątanych dziko i bezładnie; redukuje się do szeregu osobistych pobudek i bodźców, których jedyna rola polega na powodowaniu aktów i odruchów energji w ośrodku samowiednej i skupionej woli.

(C. d. n.).

ANTONI NOWACKI.

Najmłodsi.

(Rygier-Nałkowska, Stefan Kiedrzyński, Helena Mniszek).

Zofja Rygier-Nałkowska, jak i wiele innych powieściopiszących pań z „lepszej sfery towarzystwa" cierpi na specyficzną megalomanję, powiedzmy skromnie, niewieścią... Chorobę tę—może nieświadomie—udzieliła autorka także i bohaterkom swych pierwszych opowieści. Były to bowiem pawice nadęte i próżne, które dla uzewnętrznienia swych niepospolitych uzdolnień w sprawach, że tak powiem, „samiczej" elegancji, zawsze były spragnione widowni i widzów, chociażby to miały być tylko bawoły, lub cielęta...

Widownią, gdzie bohaterki Nałkowskiej popisywały się lepszymi numerami swego repertuaru—był salon, widzami—różni blizcy i dalecy krewni Venerji; i „łydek okazałych" adoratorowie. Już po niewielkiej liczbie przedstawień rozkochiwali się oni do szaleństwa w łonach „pompatycznych komedjantek", które w „eklogiczno-soliterowej", symulowanej obojętności dochodziły wtedy do wyżyn artyzmu.

Po trzydziestej jednak życia wiośnie bohaterki tego rodzaju obrzydzały sobie zazwyczaj owe miłosne facecje i w godzinach udręczeń seksualnych coraz to gwałtowniej tłukły swe główki o pieściwe poduszki ideałów, rozpływając się w szerokim oceanie marzeń za tym jednym jedynym mężczyzną, który rzadko kiedy zjawiał się w porę, najczęściej zaś—nigdy.

Plurima pars bohaterek tego rodzaju—w rzeczywistem życiu — dość prędko rezygnuje ze swych mglistych tęsknot, zwłaszcza, gdy jest skazana dźwigać przez kilka lat zgórą swe trzydziestoletnie sadło na krwawą kalwarję płaskiego żywota nudy i pessymizmu. W opowieściach Nałkowskiej powiększały więc one owo najszersze grono tych czupurnych, hipochondrycznych małżonek, które gdy już oddały z pod ciężkich kołder swe przetłuszczone dusze w ręce Boga—pozostawiały po sobie wdowców szczęśliwych... i trochę wyperfumowanej bielizny. Inne zaś—które uparcie wirowały w mgle swych nostalgji, świetnie symulujących dręczoną pochutliwość—nurzały się do przesytu w wodach Karlsbadów lub pławiły się w lubieżnych mirażach wyrafinowanych zboczeń seksualnych...

Nałkowska w powieściach swoich nie wspomina o tem wszystkiem dość wyraźnie, ale na ogół postacie te bardzo zaciekawiły autorkę. A były to mniej lub więcej udatne w strukturze refleksy—*odbicia jej własnej jaźni*, bardzo zresztą miłe,

upstrzone w barwne szaty salonowej psychologji i salonowego uczucia. Należą one do rodzaju wykwintniejszej salonowej lektury dla ludzi systematycznie *„uinteligientnionych"*.

W chwilach „kiedy się rodził wieczorny hymn duszy" wyrabiała Nałkowska prześlicznie stylizowane pieścidełka poezyi, filuternie kokietujące utwory lepszych modernistów. Utwory te drukowała nawet „Chimera", gdyż jako artystka i poetka stanęła Nałkowska dość wysoko pomiędzy współczesnemi jej paniami i panienkami literateryzującej Sarmacyi.

Pod względem jednak siły i tego rozmachu kompozycyjnego, który z *fatalistyczną* nieubłaganą *mocą* objawia *żywioł twórczy* autora choćby w najmniejszym utworze, ustępuje Nałkowska pierwszeństwa nawet Marji Komornickiej.

Utwory Nałkowskiej są pięknie stylizowanemi kreacjami typowego *damskiego* pióra i pomimo bardzo nieraz szczerych intencyj twórczych świadczą jeno o niepospolitej *inteligencyi* autorki, oraz o jej *umiejętności operowania środkami pisarskiemi*. W ostatnim zbiorku jej prac literackich, zatytułowanym „Koteczka czyli białe tulipany" czuć już jednak jakieś ucieszne klepanie siebie samej po ramieniu z uczuciem tego specyficznego samozadowolenia, które nie świadczy już o potrzebie zaczerpnięcia oddechu na przyszłe, *wyższe* loty...

. . . .

Nowela jest, jak dotychczas, najodpowiedniejszym wyrazem uzewnętrzniania się twórczej istoty Kiedrzyńskiego. Próby jego utworów dramatycznych (Romans życia—Gniazdko) nie są już tak ujęte w ich emocjonalnej formie. Nie chwyta w nich autor tego jedynego, najsilniejszego wyrazu; brak im pogłębienia artystycznego.

Kiedrzyński jest nowelistą, a dowodem choćby jego „Pocałunek Judasza":

W malowniczej, stylistycznej szacie przedstawia tam autor przed oczyma czytelnika obraz „brzemiennej słodyczą zapachów", cichej nocy w ogrodzie Getsameńskim, a na tle zaś tej nocy kreśli taką nadzwyczaj ciekawą sylwetę Judasza z Kerjotu:

„Na czele tej hałastry o twarzach znudzonych i obojętnych, szedł człowiek dziwny. Wysoki był i chudy, z głową obrzydliwą, za dużą i niekształtną. Twarz ta, obrośnięta rudemi włosami, idącemi wprost od oczu, skręconemi dziwacznie, miała w sobie coś, co śmieszyło i przerażało jednocześnie. Drapieżność i chytrość — uległość szydercza i zamaskowana pycha—szeroki gest i uśmiech piekącej ironji, który mu usta wykrzywił—i w oczach jakiś dziwny smutek, zaczajony, przysłaniał obłokiem pogardliwego uśmiechu. Lecz mimo to, chwilami w tych oczach zapalała się jakaś myśl tragiczna. Padały promienie niezmiernego bólu i smutku, który z tęsknoty powstał i do tęsknoty dążył".

„Był to Judasz z Kerjotu".

Człowiek ten mówił do rabbiego:

„Zaprawdę powiadam ci, rabbi. Przed psy rzucasz krew i ciało swoje. Bo czy pamiętasz te chwile, kiedy zmożonego upałem, obsypanego kurzem, upadającego ze znużenia wygnano Cię ze wsi? A czy pamiętasz te chwile, kiedy Cię obrzucono wzgardą — i nie tylko wzgardą. — Ci, dla których żyjesz i dla których umrzesz, rzucali kamieniami. O, rabbi! Na niebie gwiazdy świeciły i świecić będą, a morza fale nie ustaną nigdy płynąć bez końca. Co rok drzewa okryją się liśćmi. Co rok róża libańska zakwitnie kwiatem pachnącym, lecz duszy Twojej w człowieku nie było i nie będzie. Nie będzie!"

Dotknąwszy zaś ustami swemi policzka Chrystusa zwrócił się do uczniów jego:

„A wy? Kto za mistrzem?.. Kto za nim?.. Piotrze! Janie! Wy ukochani przez niego! Mateuszu, wszakże on jeden uznał człowieka w celniku. Nikt się nie ruszy bronić nauczyciela — mistrza swego, któremu tylekroć zaprzysięgaliście wierność? Żadnemu z was serce, rozpaczą zdławione, nie omdlewa w piersiach? Żadnemu łzy nie zaleją rozumu, stojącego na straży praktycznej myśli? Nikt z was wiernych, ukochanych uczniów nie rzuci się w otchłań szlachetnych szaleństw? Milczycie! A oto za chwilę pójdzie, zawleczon na mękę i na śmierć wasz Jezus! Ludzie—bo wszakże ludźmi jesteście—za 30 srebrników sprzedałem waszego Boga! Słyszycie? Kupił go Annasz — człowiek! A jutro tłum ludzi będzie wyć: Na śmierć! Za 30 srebrników ludzie kupili swoją miłość — i swoją miłość sprzedali. Za trzydzieści srebrników — po wieczne czasy znaną będzie wielkość człowieka—i jego nikczemność!

A gdy za gromadą żołnierzy powlókł się posępny Judasz, wychodząc z plantacji, usłyszał chwiejny głos Piotra, który zapytywany przez pachołków Annasza, czy znał Jezusa, po trzykroć odpowiedział:

„Nie znałem“.

I znów uśmiech szyderczy wykrzywił twarz Judasza. Spojrzał w niebo gwiaździste, przesunął ręką po czole i szepnął po raz wtóry:

„Zaprawdę powiadam Ci, Nazareńczyku. Przed psy rzucasz krew i ciało swoje...“

. . . .

Z wielkim mozołem wystękała p. Helena Mniszek swą rozwlekłą opowieść o nieszczęśliwej miłości pewnego, dwunastego z kolei ordynata majątku Głębowicze, pana Waldemara Michorowskiego, do pewnej prowincjonalnej nauczycielki, panny Stefanji Rudeckiej. Miłość owych dwóch okazów ludzkich z wieku kaloszy—automobilów—lawn-tennisa—hysterophorów i armji zbawienia podobało się autorce w drugim tomie swej powieści zakończyć tragicznie.

Spiritus flat ibi — ubi vult.

Autorka kazała swej bohaterce umrzeć przed ślubem na skutek anonimowego listu, zawierającego, pomiędzy innemi częściami mowy, wystosowany pod adresem panny Stefanji przymiotnik „trędowata“ (str. 325—tom II). Ten nikczemny policzek, wymierzony piękności panny Stefanji, przyprawił ją o straszne wstrząśnienia i zaburzenia migrenowo-żołądkowe—o gorączkę i... śmierć. Uciekając się dopiero do takich radykalnych finicyj swego dzieła, w drugim jego tomie, łaskawie zdecydowała się autorka „Trędowatej“ wyzwolić ciekawość czytelnika z opresyj *„powieści z przeszkodami“*.

Wspaniała jest przeto, tak zwana, tendencja „Trędowatej“. Można ją mniej więcej sformułować w ten sposób: Żadnej prowincjonalnej nauczycielce, będącej w miłosnych opałach, nie należy mówić, iż jest brzydka, wstrętna, lub trędowata, ponieważ się rozchoruje i... umrze.!!!

„Trędowata“ powstała wskutek spożycia przez autorkę obfitego jadła obserwacyi życiowych—osłuchania się djalogów, prowadzonych w salonach à la maniére d'Ollendorf (patrz, nap. djalog na str. 184 I-go tomu) wreszcie wskutek opchania się lekturą powieściową..

Nie wiem, jak powieść pani M. ocenią panie z „frauzimmeru“, osobiście jednak wolałbym autorkę „Trędowatej“ widzieć zajmującą się cerowaniem skarpetek, lub ubieraniem kapeluszy.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W petersburskim tygodniku „Kraj“, we własnej rubryce p. t. „*Pogadanka*“ pisze **Wiktor Gomulicki**:

Nr. 1.—z dnia 21-go stycznia b. r.—strona 5:

„Wszystko, czego się dotknie p. Feldman, nosi fatalne piętno właściwej mu stronniczości, oraz tych opłakanych antyreligijnych i antynarodowych tendencji, które tak wielką krzywdę wyrządzają naszej literaturze i naszemu społeczeństwu.

Nr. 2.—z dnia 29-go stycznia b. r.—strona 7:

„Lange jest najzupełniej bezpłodnym, Miriam poprzestaje na wygłaszaniu wielkich programów—o Kasprowiczu osobistego zdania mieć nie mogę, gdyż go nie znam dostatecznie.“

„W portrecie Miriama przydałoby się trochę cieni—choćby dla lepszego uwypuklenia tej dzielnej i pociągającej postaci.“

„O podobieństwie trzeciego portretu (J. Kasprowicza) sądzić nie mogę, gdyż —jak już mówiłem—oryginał nie jest mi dostatecznie znany. Ale, jako malowidło, celuje ten portret wysokim artyzmem. P. Lorentowicz, modą portrecistów z pierwszej połowy zeszłego stulecia, umieszcza energiczną postać poety na tle posępnem, wśród chmur czarnych, jałowych skał i drzew, wichrem nachylonych... Złożyło się to wszystko na bardzo efektowną *repousseoir*.

Nr. 3.—z duia 5-go lutego b. r.—strona 5:

„Dowcip francuski wymyślił sentencję: *comparaison n'est pas raison*. Nie pamiętał o niej p. Bełcikowski, sądząc Tolstoja—tak, jak nie pamięta większość krytyków, niezdolnych najczęściej widzieć i sądzić autorów oraz ich dzieł samych w sobie.“

Nr. 4.—z dnia 12-go lutego b. r.—strona 4:

„P. Hoesick wydrukował grubą księgę (600 bezmała stronnic dużej ósemki) o „Miłości w życiu Zygmunta Krasińskiego.“

„gorąco dziękuję Bogu, iż odmówiwszy mi wielu innych łask, pozwolił mi nie być wielkim poetą lub artystą.“

„Pracy p. Hoesicka należy się w dziedzinie studjów literackich miejsce poczesne.“

Nr. 6.—z dnia 26-go lutego b. r.—strona 6:

„Czegoż p. Lemański żąda: zniesienia własności? komunizmu?...“

„Równie silne morały wypowiada poeta w „Satrapiadzie“. Można je tłómaczyć tak - można inaczej; w mocnych głowach zamętu nie sprawią, ale czyż to wszystkie głowy, zwłaszcza u nas, są mocne?...

Nr. 8.—z dnia 12-go marca b. r.—strona 6:

„Krytyka bezstronna (o ile u nas nie jest dziś ona chimerą) przyznać musi Zalewskiemu, że swe trudne zadanie spełnił bez zarzutu.“

„co najważniejsza: postawił tamę, broniącą teatr przed zalewem brudnych fal dzisiejszego rozpasanego dekadentyzmu.“

„P. Kamiński zdobył sobie smutny rozgłos tem, że pierwszy wprowadził na scenę polską urąganie religji katolickiej. Pozatem każda wystawiona przezeń sztuka miała podkład niemoralny, sprzeciwiała się naszym ideałom, bądź narodowym, bądź etycznym.“

„Pan Kotarbiński jest wolnomyślicielem ze szkoły pozytywistów warszawskich. Pozostał on dotąd „wierny ideałom swej młodości“, to znaczy nie posunął się naprzód w swym rozwoju duchowym. Jego poglądy na zadania literatury i sztuki są dziś te same, co przed trzydziestu laty.“

„Opierając się na tych danych, wiadomo już nam:

„1-o, że p. K. nie lubi w sztuce tendencyjności, zwłaszcza moralizowania i wznawiania haseł „starych“, które są w niezgodzie z „postępem;“

„2-o, że natomiast lubi wszelkiego rodzaju literackie „nowinki“, i to lubi je tem więcej, im bardziej one oddalają się od „zaśniedziałego konserwatyzmu.“

„pragnęlibyśmy w rękach tego kierownika ujrzeć—miotłę; potężną miotłę, któraby wymiótł z repertuaru wszystkie śmiecie, jakie tam ostatnie lata nagromadziły.“

„Do śmietnika wstrętne babranie się w błocie cudzołóstwa!“

„Do śmietnika modernistyczna zgnilizna!“

„Do śmietnika pseudo-historyczne, zohydzające naszą przeszłość paszkwile!“

„Do śmietnika jałowa paplanina wyfraczonych panów i wygorsowanych dam, „komedją salodową“ nazywana!“

„P. Józef Kotarbiński ma piękne przed sobą zadanie.“

Nr. 9.—z dnia 19-go marca b. r.—strona 4:

„Gdy modernizm, nowych dróg szukający, a od urodzenia ślepy i głuchy, wykrzywił, spotwarzył i zdziwaczył piękną formę poetycką, nastąpiło i w tej sferze tak popularne dziś „przewartościowanie“. I oto: duchowe kalectwo Norwida stało się nagle—modnym, poszukiwanym i wielbionym wyrazem piękna.“

„Dusza Norwida nigdzie może nie wypowiedziała się tak całkowicie i z taką wzruszającą szczerością jak w listach. Godne są te listy, aby je postawić obok listów Słowackiego i Krasińskiego. Nie dorównywają tym ostatnim pięknością wysłowienia—górują nad niemi zupełnym brakiem „pozy“, od której poeci ultra-romantyczni nigdy nie byli całkowicie wolni.

Nr. 10.—z dnia 26-go marca b. r.—strona 6:

„Istnieje u nas sztuczna wylęgarnia genjuszków.“

„Taki sztuczny genjuszek, zaledwie rozbiwszy skorupę jajka, energicznie macha nieopierzonemi skrzydełkami i piskiem nieznośnym napełnia całą Warszawę. I zaraz mu, ze wszystkich kątów, inne genjuszki podobnym głosem odpowiadają.“

„Genjuszki są doskonałymi aferzystami“

„Pod hasłem: „Razem młodzi przyjaciele!“ i z dewizą: „Śmiałkom los sprzyja“, opanowali katedry odczytowe i estrady publiczne, stworzyli własne organy prasy, wkręcili się do istniejących, rozwrzeszczeli swe imiona przez trąby reklamowe, jaskrawo obmalowanemi książkami zaśmiecili cały rynek księgarski — wdzierać się zaczynają do teatru i na szańce najpoważniejszych czasopism.“

„Mają tysiączne, głęboko obmyślone sposoby uśpienia czujności redaktorów, wydawców, księgarzy, dyrektorów teatru, krytyków — nawet historyków literatury.“

„Na szczęście, mamy jeszcze ludzi, którzy stoją na straży wyższych ideałów artystycznych i narodowych, i bronią intruzom wstępu do *sanctuarium*. Niemało zasług położył na tem polu Władysław Rabski, świetny krytyk i feljetonista „Kurjera Warszawskiego“. Podciął on świeżo skrzydła kilku genjuszkom, obracając ich w proch, z którego powstali. Dzielny to rębacz i nie daj Boże nikomu dostać się pod młyńce jego krytycznej szabli.“

Nr. 12.—z dnia 9-go kwietnia b. r.—strona 8:

„Tak już wiele pisałem na tem miejscu o nowych książkach, że wolno mi choć raz jeden, dla odmiany, zająć się książkami staremi...“

„Przywykliśmy lekceważyć „nadgryzione przez mole szpargały“; wszelkie stare „książczyska“ i „painerzyska“ wyrzucamy po dawnemu na strych lub do kurnika — niekiedy sprzedajemy je za cenę skórki zajęczej lub obierzyn kartoflanych żydkowi, który, w naiwności swej, wszystko kupuje...“

„przy tej przysłowiowej „polskiej gospodarce“ dobrze się obławiają przygodni

amatorzy osobliwości, żywi się i tuczy horda żydowskich handlarzy starej bibuły, przezywających się „antykwarjuszami.“

Nr. 14.—z dnia 24-go kwietuia b. r.—strona 4:

„Na niebie naszej poezji najpierw świeciły słońca, potem gwiazdy drugiej wielkości, potem jeszcze konstellacje — dziś, rozsypały się tam roje malutkich, ładnie migocących gwiazdek, które tworzą istną drogę mleczną.“

„Czemuż ta rzesza, po śladach wielkich poprzedników bez pożytku depcząca, nie wstąpi na węższą, lecz własną ścieżkę? Czemu nie zajmie się rozwijaniem serc i umysłów swej młodszej, tak rozpaczliwie zaniedbanej i ubożuchnej braci?“

Nr. 16.—z duia 7-go maja b. r. strona 3:

„Dowiedziałem się niedawno, że moje „pogadanki“ nie podobają się panom Feldmanowi i Nowaczyńskiemu.“

„Musiałbym się bardzo dziwić, gdyby było inaczej.“

Nr. 17.—z dnia 14-go maja b. r.—strona 13:

„Patrzymy codziennie na deptanie i opluwanie największych świętości narodowych i religijnych. Etyka i estetyka wywrócone na nice przez sofistów i zamaskowanych łotrów. Grzech otoczony aurelą; brzydota nazwana pięknem; bredzenie poczytane za mądrość.“

„W literaturze toczy się zażarta walka białego z czarnem; narodowości z kosmopolityzmem; ładu z anarchją; statku z rozpustą; prawdziwej poezji z szarlatanerją: jasności szczeropolskiej z talmudyczną zawiłością: czystej, szlachetnej formy, przez Kochanowskiego i Mickiewicza przekazanej, ze szpetnym, mętnym, rozpuszonym neobarokizmem. Ale już prawda poczyna brać górę nad fałszem, szeregi modernistów rzedną, z dłoni ich chorążych sztandar wypada...“

„P. Wilhelm Feldman, autor osławionej „Literatury współczesnej“, zrozumiał, że dni jego panowania skończyły się.“

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Wychodząca w Warszawie „Nowa Gazeta“ otrzymała „w sprawie Feldmana“ następujące oświadczenie:

„Od dłuższego czasu toczy się w pewnym odłamie prasy naszej nie przebierająca w środkach kampanja publicystyczna przeciw p. Wilhelmowi Feldmanowi. Świeżo w artykule, uwłaczającym w wysokim stopniu charakterowi pisarskiemu p. Feldmana, jeden z autorów podsuwa myśl, że opinię jego podziela ogół pisarzy polskich: wobec tego poczuwamy się do obowiązku zaznaczenia. że tak nie jest. Nie podzielając bynajmniej wszystkich zapatrywań i sądów p. Feldmana, cenimy go jako pracownika dobrej woli, który wiedzą swą i talentem zajął w gronie pisarzy polskich godne szacunku miejsce“.

„Wreszcie zastrzegamy się przeciw napastliwemu sposobowi polemiki, jaki zakradł się ostatnimi czasy do literatury polskiej“.

(*Podpisali:*) Jakób Bojko (Wiedeń); Aleksander Brückner (Berlin); Wincenty Brzozowski (Kraków); A. Chołoniewski (Kraków); Gustaw Danilowski (Zakopane); Tadeusz Dąbrowski (Przemyśl): Bolesław Gorczyński (Monachium); dr. Zofia Daszyńska-Golińska (Kraków); Tad. Stan. Grabowski (Kraków); Wacław Grubiński (Warszawa); dr. Michal Janik (Lwów); T. T. Jeż (Zurych); Jan Kaczkowski (Blankenese); Jan Kasprowicz (Lwów); Jan Kleczyński (Warszawa); Lu-

dwik Krzywicki (Warszawa); M. Kulikowska (Kraków): Bolesław Limanowski (Kraków); Jan Lorentowicz (Warszawa): Ewa Łuskina (Kraków); Ignacy Matuszewski (Warszawa); Marja Markowska (Zakopane); S. A. Mueller (Lwów); F. Mirandola (Krosno); Zofia Rygier-Nałkowska (Warszawa); Władysław Orkan (Poręba); H. Orsza (Kraków); St. Przybyszewski (Monachium); Ignacy Radliński (Warszawa): Savitri (Kraków); Wacław Sieroszewski (Zakopane); Artur Śliwiński (Warszawa); Michał Sobeski (Celimowo p. Bydgoszcz); Konstanty Srokowski (Kraków); Marjan Szyjkowski (Kraków); Leopold Staff (Sorrento); Andrzej Strug (Paryż); Marya Aleksandra Walewska (Zborów); Helena Witkowska (Kraków); Adam Zagórski (Lwów); Gabryela Zapolska (Lwów); Stefan Żeromski (Zakopane).

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Redakcja naszego pisma otrzymała następujące książki:

Jan Lorentowicz.—„*Młoda Polska*".—Tom I.—Z portretem autora. — „Nowości Literackie" Tom II.—Warszawa i Lwów. Księgarnia St. Sadowskiego 1909.

A. N. Nowaczyński.—„*Co czasy niosą*".—Z portretem autora. „Nowości Literackie" Tom XIII.—Warszawa i Lwów. Księgarnia St. Sadowskiego 1909.

Rużena Svobodova. — „*Błogosławiony*". Tłómaczył Jerzy Bandrowski. — „Nowości Literackie" Tom XIV. — Warszawa i Lwów. Księgarnia St. Sadowskiego. 1909.

Zygmunt Bartkiewicz. „*Stare gniazda—nowe ptaki*".—Z portretem autora.— „Nowości Literackie" Tom XV.—Warszawa i Lwów. Księgarnia St. Sadowskiego. 1909.

Jadwiga Podhorska.—„*Ballady i poezje*".—Nakład i druk W. L. Anczyca i S-ki. Kraków. 1909.

Wincenty Lutosławski.—„*Rozwój potęgi woli przez psychofizyczne ćwiczenia*".—Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka. 1909.

Wacław Berent.—„*Próchno*".—Powieść współczesna.—Wydanie drugie.—Warszawa: Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka. 1907.

Jan Bełcikowski.—„*Papieże a kwestja polska w XIX w.*" — Warszawa 1909.—Skład główny: W księgarni Gebethnera i Wolffa

Helena Mniszek.—„*Trędowata*".—Powieść w dwóch tomach.—Warszawa. 1909.—Skład główny; W księgarni Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.

PRENUMERATA w Warszawie łącznie z opłatą za odnoszenie do domu i na prowincji łącznie z opłatą za przesyłkę pocztową: rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą dopłaca się za koszty przesyłk pocztowej.

OGŁOSZENIA płatne w 12 ratach miesięcznych, w cenie począwszy od 1 rb. miesięcznie za trzykrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma. Za sześciokrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma opłaca się po 2 rb. miesięcznie, za dziewięciokrotne—3 rb. miesięcznie it.d. Stałe ogłoszenia roczne wielkości 1/6 stronicy pisma począwszy od 8 rb. miesięcznie. Cena ogłoszeń na pierwszej stronie o 50 proc, zaś na ostatniej o 25 procent droższa.

Prenumeratę przyjmują wszystkie warszawskie i prowincjonalne księgarnie i agencje pism, zaś ogłoszenia — tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Cena pojedyńczego numeru 20 kop.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.